

ŻOŁNIERSKIE LOSY SZEFA KOMPANII SZKOLNEJ WOJSK ŁĄCZNOŚCI W ZEGRZU POŁUDNIOWYM ST. SIERŻANTA STANISŁAWA MUZYKA

Stanisław Muzyka urodził się 4 maja 1899 r. na Lubelszczyźnie we wsi Krasienin w pow. lubartowskim. W wieku 11 lat, po śmierci jego rodziców wzięła go pod swoją opiekę ciotka. W roku 1914 r w Europie wybuchła I wojna światowa, działania wojenne nie oszczędziły Lubelszczyzny. Rodzina, u której znalazł schronienie często wysyłała go jako swoje zastępstwo na podwoły do budowania fortyfikacji dla wojsk rosyjskich. Będąc pełnoletnim wykorzystał nadarżającą się okazję i podczas kolejnej wysyłki na podwoły podczas wykonywania prac frontowych dla Rosjan udało mu się przedostać do stanowisk polskich oddziałów uczestniczących w działaniach wojennych. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w listopadzie 1918 r. wstąpił ochotniczo do Legionów Piłsudskiego.

W czasie wojny polsko-bolszewickiej w 1920 r. chwalebnie przysłużył się Ojczyźnie. Podczas działań wojennych na kresach wschodnich prawdopodobnie gdzieś w okolicach Brześcia przy moście na rzece Bug w niedalekiej odległości od linii okopów wojsk sowieckich na jednym ze słupów telegraficznych podczas ostrzału artylerii sowieckiej został zerwany drut telegraficzny służący do utrzymania łączności z pododdziałami polskiej armii. Na tym właśnie odcinku frontu dowódcą drużyny był Stanisław Muzyka. Zadaniem jego drużyny było między innymi utrzymywanie łączności telegraficznej. Miejsce, w którym nastąpiło zerwanie drutu było pod ciągłym ostrzałem z broni maszynowej sowieców. Próba naprawy zerwanego drutu stała się więc zagrożeniem dla życia. Drużyna doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Gdy Stanisław Muzyka krzyknął do swojej drużyny: „Chłopcy, kto na ochotnika wejdzie na słup”? – to nawet specjalnie się nie zdziwił, gdy nikt się do tego zadania nie zgłosił. Przymuszony więc „wyższą koniecznością”, wyskoczył z okopu z przekazem do drużyny: „Oslaniajcie mnie ostrzałem z karabinów!”, po czym błyskawicznie wspiał się na słup, szybko złączył zerwany drut i ześlizgnął się po słupie na ziemię. Zaskoczeni tak brawurową akcją sowieci zdążyli w jego kierunku posłać jedynie krótką serię z CKM-u. Na „szczęście” przedziurawili mu tylko łydkę. Za tak bohaterski czyn otrzymał Krzyż Walecznych. Po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej podpisał 12-letni kontrakt wojskowej służby zawodowej. „Skoszarowano” go w garnizonie łączności w Zegrzu, gdzie pogłębiał specjalistyczną wiedzę wojskową z zakresu łączności wojskowej.

W pamiętnych dla Polski majowych dniach 1926 roku w czasie wojkowego puchu, przy sprzyjających okolicznościach zachwianej równowagi politycznej w kraju, doszło do buntu żołnierzy w garnizonie w Zegrzu Płd. Po szybko przeprowadzonej agitacji przez kilku zradykalizowanych prowodyrów znajdujących się w szeregach jednej z kompanii, żołnierze, którzy zawierzili słowom buntowników zaczęli pośpiesznie opuszczać koszary kierując się w stronę Warszawy w celu dołączenia do oddziałów uczestniczących w bratobójczych walkach w Warszawie. Stanisław Muzyka będąc wtedy etatowym szefem kompanii „poderwał” wszystkich przebywających w koszarach żołnierzy do pościgu za „buntownikami”, aby zapobiec samowoli a tym samym ich dezercji. W naprędcie zorganizowana grupa pościgowa, wybiegła w pośpiechu zabierając ze sobą jedynie karabiny. Szansą na zatrzymanie zbuntowanego wojska było odcięcie im drogi od strony bramy gospodarczej koszar, tuż za stajniami „koniarzy”. Była to wtedy dla nich najkrótsza droga do głównej szosy w kierunku Warszawy. Dobiegając do skrzyżowania Warszawa-Nowy Dwór Mazowiecki grupa pościgowa wybiegła z krzaków tuż przed szybko maszerującymi buntownikami. Donośny okrzyk Stanisława Muzyka: „Stać, bo będę strzelał” - zaskoczył ich całkowicie. Buntownicy zatrzymali się w przestkach. Na ich twarzach pojawił się grymas niezdecydowania a zdezorientowani nieoczekiwanym zwrotem akcji prowodyrzy buntu pośpiesznie skryli się w zaroślach. Stanisław Muzyka widząc niezdecydowanie żołnierzy wydał kolejną komendę: „W tył zwrot, do koszar marsz!”. Dla zbuntowanego wojska wydany rozkaz był tak sugestywny a zarazem tak bardzo groźny, że bez sprzeciwu, pokornie pomaszerowali w wojskowym szyku do koszar. Na nic zdały się złowieszcze nawoływania i przekleństwa prowodyrów ukrywających się głęboko w zaroślach. Inspiratorzy buntu pokrótce ucichli, gdy dotarło do nich, że nie mają żadnego posłuchu. Stanisław Muzyka uznał, że pogoń za garstką prowodyrów ukrywających się w gęstwinie zarośli będzie w zaistniałej sytuacji, taktycznie bardzo niebezpieczna, pozostawił więc ich własnemu losowi, wiadomym było, że w wojsku nie mieli już czego szukać, a poza tym armia i tak będzie ich ściagała za dezercje. Bezspornym faktem jest to, że dzięki interwencji Stanisława Muzyka prawie cała kompania zawróciła do koszar. Wojskowa rebelia kwalifikowała się pod dezercję a za to groziła nawet kara śmierci. Stanisław Muzyka nie dopuścił do niepotrzebnego przelania żołnierskiej krwi. To co wtedy zrobił było zgodne z przyjętymi przez niego zasadami, które stanowiły, że rozstrzygnięcie o słuszności racji

głoszonych przez strony polityczne nie powinno być w kompetencji armii. Wojsko powinno być pozbawione sympatii politycznych i być zawsze gotowe do obrony Ojczyzny natomiast w czasie pokoju powinno czynnie uczestniczyć w niwelowaniu skutków kataklizmów wywołanych przez siły natury. Emocjonalnym dreszczykiem zakończonej akcji był dostrzeżony przez niego już po czasie brak pasa z ładownicą, którego w pośpiechu zapomniał zabrać a to znaczyło, że buntownikom groził karabinem bez naboju.

Wszyscy ci, którzy w tamtych czasach mieli bezpośrednią styczność ze Stanisławem Muzyką mówili o nim, że był wzorowym żołnierzem, dobrym dowódcą i lubianym wychowawcą. O tym jak cenionym był podoficerem szkoleniowym wspomina jeden z jego wojskowych wychowanków pan Klepacki, który w tamtych czasach odbywał zasadniczą służbę wojskową w garnizonie w Zegrzu Południowym w kompanii, w której szefem był Stanisław Muzyka. W jego ocenie, Stanisław Muzyka był wzorem podoficera kadrowego podstawowego szczebla dowodzenia, co było wyraźnie zauważalne w jego codziennej służbie, ale najbardziej jego cechy wychowawcze uwydatniały się we współzawodnictwie szkoleniowym. W pułku w Zegrzu Płd. urządzano wówczas dosyć często zawody sprawności łącznościowej na różnych szczeblach. Stanisław Muzyka bardzo sumiennie i ambitnie podchodził do każdej z tych rywalizacji traktując współzawodnictwo jako sprawdzian poziomu swoich umiejętności wychowawczo-szkoleniowych. Potrafił doskonale wyszkolić podległych mu żołnierzy. Wyszukoleni przez niego podopieczni prawie zawsze wygrywali tego typu zawody i to niemalże w każdej konkurencji. Po jego kolejnych sukcesach pojawiła się zawiść koleżeńska. Koledzy w porozumieniu ze swoimi dowódcami „zmówili” się na niego, chcąc go wreszcie „uziemić” a tym samym przerwać dobrą passę jego sukcesów. Taka okazja nadarzyła się im w okresie letnim. Na urlopy wysyłano żołnierzy tak wybiórczo, że w jego kompanii pozostały tylko same „ofermy” i „obiboki”. Tymczasem jak co roku w garnizonie zarządzono organizację zawodów łącznościowych. Stanisław Muzyka od razu zrozumiał o co tu naprawdę chodzi. Nie należał do tych co łatwo się poddają postanowił więc zaryzykować. Wśród żołnierzy, którzy pozostali na kompanii był między innymi pan Klepacki, który w tamtych czasach był dobrze usytuowany i niezależny finansowo, dlatego swoją służbę wojskową odbywał niezbyt gorliwie traktując ją niczym przymus konieczny.

Stanisław Muzyka zebrał wszystkich obecnych na kompanii żołnierzy i „założył im mowę”, w skrócie przedstawiając ukartowany zamysł jego kolegów. Powiedział: „Wiem, że nie jesteście „orłami”, ale ja mam wiarę w człowieka, a przy Waszych dobrych chęciach mogę z Was zrobić porządnych żołnierzy zdolnych do podjęcia równorzędnej walki”. Przyznał również, że jest jego osobistą ambicją nie dać się pokonać, ale żeby tego dokonać potrzebuje ich uczestnictwa w tychże zawodach.

Prawie wszyscy przystali na rzucone im wyzwanie bez specjalnych sprzeciwów. Od tego momentu dla tej mocno „przeselekcjonowanej” grupy zawodników rozpoczęła się batalia o zajęcie dobrego miejsca w zawodach sprawnościowych. Czasu na treningi pozostało im niezbyt wiele. Do rozpoczęcia zawodów zostało tylko kilka tygodni. W wielkiej tajemnicy rozpoczęli ćwiczenia na piaszczystych wydmach porośniętych wikliną po drugiej stronie rzeki Narew. Stanisław Muzyka wyciskał z nich „siódme poty” w całej gamie podstawowego szkolenia tzn. budowania linii telefonicznej pieszo, na koniu oraz w wielu innych specjalistycznych zadaniach łącznościowych. W przewidzianym terminie wszyscy przeszkoleni w komplecie stanęli do rywalizacji. Zawodów co prawda nie wygrali, ale zajęli drugie, liczące się również miejsce. Dowódca Stanisława Muzyka, kapitan Karwowski nie mógł wyjść z podziwu jak udało mu się z takich „dziadów kalwaryjskich” zrobić w tak szybkim tempie pełnosprawne wojsko. Po zakończeniu zawodów Stanisław Muzyka „na gorąco” stanął przed dowódcą z wnioskiem o udzielenie 2 tygodniowego urlopu, rzeczą oczywistą stało się, że wniosek został przyjęty bez zbędnych formalności. Pan Klepacki ze wzruszeniem opowiadał, że do dziś wisi na honorowym miejscu w jego domu oprawiony dyplom, dowód jego sprawności wojskowej. Wspominał: „Niemal byliśmy przymuszeni do tej rywalizacji, a jednak sierżant Muzyka tchnął w nas wiarę w człowieka”.



*Drużyna ze zdobytym pucharem w specjalistycznych zawodach łącznościowych
w towarzystwie kpt. Karwowskiego i sierż. Muzyka*

Świadectwem ćwiczeń „łącznościowców” pod pieczę sierżanta Stanisława Muzyka są nielicznie zachowane zdjęcia z ich przebiegu. Zdjęcia dokumentują wizerunki żołnierzy podczas wykonywania zadań pozycyjnych z akcesoriami do sygnalizacji świetlnej jak i innymi podstawowymi urządzeniami telegraficznymi.



Przewoźny gołębnik Wojsk Łączności

Jedno ze zdjęć prezentuje unikalny jak na tamte czasy przewoźny gołębnik wojskowy. Ćwiczenia łącznościowców odbywały się prawdopodobnie na poligonie gdzieś niedaleko Zegrza. Żołnierze trenowali tam budowę linii telefonicznej w

odkrytym terenie. Zadanie polegało na zaczepianiu drutu na gałęziach wysokich drzew i krzewów a na wolnej przestrzeni druty telefoniczne mocowano do drewnianych długich tyczek wieszonych wozem konnym. Bliżej nieokreśloną rolę miał tu nawet do wypełnienia pies będący na etacie. Takim to wówczas między innymi „sprzętem” dysponowały Wojska Łączności.

W 1930 r Stanisław Muzyka otrzymał rozkaz czasowego przeniesienia do garnizonu w Grodnie. Przeprowadzka do Grodna była dla niego w pewnym sensie nagrodą za dotychczasowy nienaganny przebieg służby. Garnizon w Grodnie był jeszcze w trakcie organizacji, miał tu powstać nowy ośrodek szkoleniowy dla Wojsk Łączności. Stanisław Muzyka uczestniczył w przystosowywaniu go do celów szkoleniowych dla łącznościowców.



Odprawa patrolu Grodno 1932 r.



Ćwiczenia łącznościowców na poligonie nad Niemnem 1933 r.

Misja wojskowa Stanisława Muzyka w Grodnie zakończyła się w marcu 1934 r. po otrzymaniu rozkazu powrotu do koszar w Zegrzu. Po powrocie ponownie zajął się szkoleniem podstawowym żołnierzy powoływanych do służby zasadniczej w Wojskach Łączności.

Stanisław Muzyka był współorganizatorem różnych okolicznościowych uroczystości w garnizonie w Zegrzu. Współorganizował między innymi Święto Morza, Dzień Wojska Polskiego i Święto Konia. Najbardziej efektowne widowiskowo były uroczystości z okazji Święta Morza. Uroczystości z tej okazji odbywały się na zakolu rzeki Narew na pograniczu wsi Zegrzynek. Z poziomu plaży i tarasów galerii budynku wypoczynkowego tam, gdzie mieściła się restauracja z kawiarnią można było oglądać paradę różnorodnego sprzętu wodnego płynącego rzeką. Doskonale prezentowały się na wodzie specjalnie zbudowane na tą okoliczność pływające budowle wykonane według pomysłu i pod osobistym nadzorem Stanisława Muzyka. Pięknie prezentowała się na tafli wody tratwa z zagrodą murzyńską z szałasami z trzciny, palmami i tańczącymi w środku pięknie wymalowanymi czarną pastą „dzikusami”. Zachowała się nawet fotografia ze stojącymi „dzikusami” na tratwie z sierżantem Muzyka pośrodku. Na kolejne Święto Morza na wielkiej łodzi typu „bat” również za sprawą Stanisława Muzyka, zainstalowano potężny drewniany szkielet pływającego „Morskiego Smoka” obciągniętego bajecznie kolorowym płótnem. Dla uzyskania lepszego efektu wizualnego pokaz zaprezentowano na zakończenie imprezy

tuż po zapadnięciu zmroku. Szczególnego wyrazu dodawało wewnętrzne podświetlenie smoka z dodatkowym efektem ognistego wyziewu z jego pyska. Za szczególną pomysłowość i nadzór przy realizacji takich właśnie budowli Stanisław Muzyka zbierał liczne nagrody od dowództwa garnizonu.



„Maskarada” na tratwie z okazji Dnia Morza w Zegrzu Północnym

Uroczystości z okazji Święta Konia posiadały również swój niepowtarzalny urok. W konkurencji ujeżdżania brylował kolega sierżanta Muzyka, plutonowy Jankowski, który popisywał się ściągnięciem tatarską wołyżerką w jeździe konnej. Pokazy odbywały się na placu apelowym w pobliżu kościoła w Zegrzu Północnym.

Stanisław Muzyka uchodził za specjała w prowadzeniu musztry, jego stonowane komendy padały niczym podcięcie biczem co było nieodzowne do sprawnego wykonania zwrotów podczas musztry.

Gdy zamieszkiwał z rodziną w koszarach w Zegrzu Płd. co roku w dniu 8 maja (imieniny Stanisława) z samego rana sierżanta Muzyka budziła wojskowa orkiestra grając mu marsza tuż pod jego oknami. Żeby „nie drażnić” współmieszkańców osiedla, solenizant po zafundowaniu muzykantom „strzemiennego” „zawijał” całą orkiestrę do koszar, a tam w kasynie hucznie podejmował kolegów z wojska. Żaden z otrzymanych prezentów imienninowych jakie wtedy otrzymał, nie zachował się do czasów obecnych, wszystkie przepadły w różnych okolicznościach podczas zawieruchy wojennej. Były to bardzo oryginalne ręcznie robione prezenty między innymi zegar stojący z sylwetką biegnącego piechura jako wskazówka pokazującą godzinę, biurowy zestaw gabinetowy w formie małego domku, któremu z komina po

naciśnięciu przycisku wysuwały się papierosy do poczęstunku i wiele innych, no i oczywiście liczne okolicznościowe bardzo pięknie wykonane laurki.

Ważnym i znaczącym wydarzeniem w życiu Stanisława Muzyka było otrzymanie w 1938 r sztandaru pułkowego dla Wojsk Łączności w Zegrzu. Stanisław Muzyka będąc szefem kompanii kadrowej dosłużył się wtedy stopnia starszego sierżanta. Z rozkazu dowództwa doznał zaszczytnego wyróżnienia dla najlepszego i najbardziej zasłużonego podoficera w pułku. Wyznaczono go do pełnienia funkcji chorążego sztandaru pułku. Według wojskowego regulaminu do nominacji na stopień chorążego brakowało mu tylko kilku miesięcy służby. Niestety wybuch wojny w 1939 roku przekreślił nadzieje na tą nominację. Reprezentacyjna funkcja chorążego sztandaru zwolniła go z dotychczasowych czynności służbowych.



*Zamek Królewski w Warszawie zaproszenie Prezydenta Ignacego Mościckiego
na Święto Wojsk Łączności*



*Defilada z okazji nadania sztandarów Wojskom Łączności Warszawa
Plac Piłsudskiego 1938 r.*

Początek tej zaszczytnej funkcji rozpoczął się dla niego od audiencji u Prezydenta Polski na Zamku Królewskim z delegacją podoficerów. Podoficerowie zapraszali najwyższych dostojników państwowych - prezydenta I. Mościckiego i marszałka Rydza-Śmigłego na uroczystość wręczenia sztandarów dla Wojsk Łączności. Uroczystość ta odbyła się w maju 1938 r. w Warszawie na Placu Piłsudskiego.

Stanisław Muzyka na tą okoliczność poddał się intensywnemu szkoleniu. Musiał przyswoić sobie surowe rygory etykiety obowiązującej podczas ceremoniałów wojskowych oraz dodatkowo musiał nauczyć się jazdy konnej w wojskowym szyku reprezentacyjnym jako chorąży sztandaru. Od tego momentu wszystkie uroczystości państwowe i kościelne w garnizonie w Zegrzu musiały odbywać się z nieodzownym ceremoniałem sztandaru a tym samym i jego obecnością. Zachowały się fotografie z tych uroczystości były to przysięgi, defilady, wizyty biskupów, święta państwowe itp.

Gdy wybuchła II Wojna Światowa już w pierwszych dniach września Stanisław Muzyka wyruszył na front jako szef kompanii telegraficznej przy grupie gen. Olbrychta. W pierwszych dniach listopada 1939 r. powrócił z wojennej tułaczki.

Pod koniec września pod Tomaszowem Lubelskim armia, w której walczył została rozbita przez Niemców i po przegrupowaniu się w inne miejsce dyslokacji poddała się

Rosjanom. Stanisław Muzyka będąc w niewoli rosyjskiej na podstawie porozumienia niemiecko-rosyjskiego dotyczącego wymiany jeńców w/g miejsca ich zamieszkania został przekazany do niemieckiego obozu jenieckiego w Żyrardowie. Należy tutaj dopowiedzieć, że w Grodnie w trakcie podjętego tam swojego indywidualnego doksztalcania się nauczył się nieźle mówić i pisać po niemiecku. Jego kaligraficznie litery pisane „gotykiem” wzbudzały duże zaufanie wśród Niemców. Właśnie te umiejętności zadecydowały, że został wytypowany przez Niemców do wypisywania przepustek dla zwalnianych szeregowych żołnierzy do cywila. W sobie tylko wiadomy sposób wypisał takową przepustkę dla siebie oraz czterech swoich kolegów. Pozbawiając się dystynkcji, okazując sfałszowane przepustki w piątkę uciekli z obozu jenieckiego w Żyrardowie.

Podczas okupacji Stanisław Muzyka przejawiał dużą inwencję w kierunku działalności konspiracyjnej w zakresie wychowania polityczno-wojskowego. W tej roli czuł się doskonale. Najwięcej uznania i popularności zdobył, jako „emisariusz” z centralnej Polski, bo tak go nazywali, gdy pojawiał się w swoich stronach rodzinnych dostarczając najświeższych i najwiarygodniejszych wiadomości z Warszawy i to z pierwszej ręki. Był tam zawsze chętnie zapraszany i uroczyście goszczony. Miał wyjątkowy talent prelegenta i dar przekazywania wiedzy współczesnej w formie optymistycznej dla słuchaczy. W roli patriotycznego pocieszyciela sprawdzał się znakomicie mocno podnosząc nadzieje wyzwolenicze u miejscowej ludności.

W czasie okupacji działał na terenie Legionowa w szeregach AK pod konspiracyjnym pseudonimem „Maska”. Był dowódcą 1 plutonu 1 kompanii I baonu obwodu „Obroża” w Legionowie pod dowództwem por. Bolesława Szymkiewicza ps. „Znicz” („Tygrys”). Gdy wybuchło Powstanie Warszawskie w Legionowie awansował na stopień chorążego i przejął dowództwo kompanii jednostki bojowej nr 702. Dotychczasowy dowódca Łukasik zrezygnował z tej funkcji z powodu szoku psychicznego po śmierci swojego ojca. Po upadku powstania w Legionowie dowództwo AK pozostawiło swoim żołnierzom możliwość wyboru w sprawie przejścia do Kampinosu, nie stosując przy tym żadnego przymusu. Stanisław Muzyka nie dawał żadnych szans na skuteczne przeprowadzenie tej operacji dlatego postanowił, że zostanie na miejscu w Legionowie. Wspólnie z sąsiadem panem Gadowskim ps. „Wilk” zdecydowali o wybudowaniu w rogu działki Stanisława Muzyka, podziemnego zamaskowanego bunkra, w którym zamierzali przeczekać do czasu wyzwolenia Legionowa. Stanisław Muzyka zbudował ten bunkier razem ze swoim synem Henrykiem. Zrobili to dość przemyślnie. Do bunkra wchodziło się przez klapę w śmietniku, wypełnionym słomą i nawozem króliczym. Za sprawą

ukraińskiego kucharza o nazwisku Poznaniak, który zajmował się wyszukiwaniem schowków z ukrytym mieniem na działkach w Legionowie bunkier ten został „namierzony” co oznaczało, że stał się „spalonym” jako kryjówka. Po mimo tych okoliczności Stanisław Muzyka postanowił ukryć się w tym bunkrze, chcąc udowodnić, że nie ma już żadnego zagrożenia. Stało się jednak zupełnie inaczej, tak jak to wszyscy przewidywali. Ukraińiec przyszedł na posesję z esesmanami, którzy go bardzo szybko „wydołowali” z bunkra i aresztowali. Za ukrywanie się wbrew zarządzeniu władz niemieckich groziło mu rozstrzelanie. Żona, za uwolnienie go z esesmańskiego obozu musiała spieniężyć wszystkie cenne rzeczy jakie jej jeszcze pozostały nawet okolicznościowe pamiątki otrzymane od wojska, meble i wszystkie wierzchnie ubrania. Esesman, po otrzymaniu sowitej łapówki wypuścił go na wolność. Stanisław Muzyka nie zbyt długo cieszył się wolnością, tuż po wyzwoleniu Legionowa przez sowietów, po wcześniejszym zadenuncjowaniu go do NKWD przez legionowskich działaczy komunistycznych, został zabrany na tak zwane „5 minut rozmowy” podobnie jak 200 innych akowców z Kampinosu. Wszystkich ich NKWD internowało wysyłając do łagru w Kazachstanie. Powrócił stamtąd dopiero po 20 miesiącach. Długo dochodził do zdrowia po powrocie z tego obozu. Na początku były obawy, że cierpi na jakąś bliżej nierozpoznawalną chorobę. Okazało się jednak, że były to objawy związane z wielomiesięcznym niedożywieniem. „Akowców” w sowieckim łagrze traktowano potwornie. To był cud, że w ogóle wrócił z stamtąd żywy, ludzie padali tam z głodu jak muchy. Po powrocie do domu spożywał niesamowite ilości pokarmu i bardzo szybko przy tym puchł. W sowieckim łagrze marzył sobie, że jak tylko wyjdzie z niego żywy to jak wróci do domu będzie miał już zawsze w jednej kieszeni pajdę chleba a w drugiej pęto kielbasy. Nie miał ochoty opowiadać o tym, co tam przeżył. Chciał jak najszybciej wymazać z pamięci tamten tragiczny okres. Jego nadzieje na powrót do służby w wojsku spełzły na niczym. Klimat polityczny był w tamtym czasie bezlitosny dla sanacyjnych wojskowych a tym bardziej dla akowców. Długo poszukiwał odpowiedniej dla siebie pracy, bardzo się ucieszył, gdy zatrudniono go do obsługi centrali telefonicznej w Ministerstwie Kultury i Sztuki w Warszawie. Płace w tym resorcie były bardzo niskie, ale zatrudnieni tam pracownicy otrzymywali bardzo duże przydziały żywnościowe z UNR-y. Jego stanowisko pracy znajdowało się w pomieszczeniu centralki telefonicznej. Zgromadzone w tym pomieszczeniu akumulatory ołowiowe wydzielają szkodliwe opary. Praca w tak szkodliwym środowisku niekorzystnie wpływała na stan jego zdrowia co spowodowało, że musiał się stamtąd zwolnić. Przez pewien okres pracował w Radiofonizacji Kraju, gdy firmę zlikwidowano aż do emerytury pracował w centrali telekomunikacyjnej w Urzędzie Pocztowym w Legionowie.

W tamtych czasach w Polsce władze komunistyczne zezwalały na działalność kombatancą jedynie Związkowi Bojowników o Wolność i Demokrację. Stanisław Muzyka znalazł tam dla siebie przestrzeń, gdzie mógł działać społecznie dla lokalnego środowiska weteranów wojennych.

Stanisław Muzyka zmarł po długiej i ciężkiej chorobie w 1966 r. w Legionowie.

Tekst opracowano na podstawie zapisów pamiętnikarskich z życia Henryka Muzyka syna Stanisława Muzyka.